

1973 · Z „What's Cooking?”

Dlaczego Plamil?

Z What's Cooking? Evy Batt, Vegan Society, 1973

KSIĄŻKA VEGAN SOCIETY · S. XIX-XXII

Osobista relacja Crossa o odkryciu, które zwróciło go ku weganizmowi, oraz o długiej drodze od wewnętrznego wezwania w 1955 roku, w dawnym domu H. G. Wellsa w Folkestone, aż po pierwsze puszki Plamilu w 1965 roku.

Tłumaczenie z angielskiego oryginału. Przeczytaj oryginalny tekst po angielsku →

Zważywszy na to, czym są reklama i budowanie wizerunku, nie dziwi, że większość ludzi uważa mleko krowie za łagodny i niezbędny pokarm do spożycia przez człowieka.

Jednak jako obiektywna obserwacja: jego produkcja jest daleka od łagodności, a jego niezbędność dla ludzi daleka od absolutnej.

Wychowałem się w atmosferze powszechnie przyjmowanego, tkwiącego w tle przekonania, że w jakiś szczególny, lecz nieokreślony sposób krowy po prostu wytwarzają mleko, dla nas, i że jeśli nie będziemy ich regularnie doić, będą cierpiały. Miałem już nieco ponad trzydzieści lat, zanim to przekonanie zostało przebite.

Mit przysł od ostrego wstrząsu jednego odkrycia: że aby udostępnić do spożycia przez człowieka opłacalne ilości mleka, trzeba odebrać cielę krowie, tak by to my, a nie ono, mieli mleko jego matki. Gdybyśmy zostawili je przy matce, nie byłoby żadnej potrzeby, byśmy doili; robiłoby to cielę, tak jak czynią inne ssaki.

To odkrycie mnie oszołomiło: nie mogłem uwierzyć, że istoty ludzkie — szlachetny gatunek — mogą **rutynowo** tak niegodnie gwałcić czułą tajemnicę, instynkt płodności, świętość macierzyństwa. Ostatecznie macierzyństwo jest macierzyństwem — ludzkim

czy zwierzęcym. I czyż hodowcy nie posługują się, jako argumentem przeciwko psom zagryzającym zwierzęta, tym, że żałośnie jest słyszeć owcę wołającą swoje zabite jagnię? Dlaczego więc rozmyślnie pozbawiać krowę jej cielęcia? Dlaczego ta podwójna miara? Trzeba było mieć pewność co do faktów, i zadałem sobie trud, by je sprawdzić.

Mleko (a to, co się tu przez nie rozumie, to mleko krowie) przedstawia się publiczności nie tylko jako pożądany element ludzkiego pożywienia, lecz także jako coś w jakiś mistyczny sposób niemal świętego — absolutnie niezbędnego dla ludzkiego istnienia na jakimkolwiek akceptowalnym poziomie. Techniki namawiaczy wysyłają podteksty mające sprawić, byśmy uznawali za nieco szalonego każdego, kto rozważa obejście się bez tego białego płynu.

Nierozreklamowane fakty hodowli mlecznej przedstawiają się pokrótce następująco. Ssaki (w tym człowiek) wytwarzają mleko wyłącznie w celu karmienia swojego potomstwa aż do wieku odstawienia od piersi, a poszczególne mleka różnią się składem, dostosowanym do gatunku. Aby wytwarzać mleko, krowę trzeba najpierw zapłodnić, bezpośrednio przez byka albo przez sztuczne unasienianie; tak czy inaczej, w porze dogodnej dla wymagań rynku ludzkiego co do daty, kiedy krowa się ocieli, a więc zacznie dawać mleko. Jej cielę zostaje jej odebrane — czy to zaraz po urodzeniu, czy, częściej, kilka dni później. Krowa ryczy z rozpacz po skradzionym cielęciu, czasem przez kilka dni i nocy. Jej cielęciu odmawia się przyrodzonego prawa — troski i pociechy płynących z obecności matki.

Cielęta niepotrzebne do odchowania na wołowinę ani jako uzupełnienie stada mlecznego zabija się na cielęcinę. Odchodzi się od zabijania dużej ich liczby w bardzo młodym wieku na rzecz zamykania ich w klatkach w fermach przemysłowych. Niezdolne nawet się obrócić („żeby głowa była na jednym końcu, a łajno na drugim”, jak ujął to pewien przemysłowy hodowca), pozostają w swoich prymitywnych, ciasnych więzieniach aż do ostatecznej podróży do rzeźni.

Za pomocą rozmaitych zabiegów (np. wydajając ją do sucha dwa razy dziennie, tak by jej ciało reagowało na pozorną potrzebę większej ilości mleka) okres laktacji krowy zostaje nienaturalnie przedłużony do kilku miesięcy. Gdy laktacja się kończy, proces się powtarza: ciąża, ocielenie, utrata cielęcia, a po nich techniki wywołujące mleko. W końcu, wyczerpana jedną ciążą za drugą, zostaje zabita na wołowinę.

Podstaw hodowli mlecznej nigdy nie ujęto zwięźlejsz niż w pewnym serialu telewizyjnym, w którym kobieta ze wsi tak wyjaśniała je kobiecie z miasta: „Podpuszcza się byka do krowy, a gdy przyjdzie cielę, zabija się je, żebyśmy mogli mieć mleko”. Równie wymowne były słowa pewnego publicysty z „Daily Express” w 1961 roku, gdy w ramach argumentu na rzecz fermy przemysłowej napisał: „Ilu spośród ludzi sprzeciwiających się tej metodzie (chowu brojlerów) wie, że w zeszłym roku ubito 800 000 cieląt w ciągu kilku dni od urodzenia, w dużej mierze po to, byśmy mogli mieć mleko ich matek?”. Od 1961 roku liczba cieląt zabijanych tak młodo zmalała; zamiast tego relację przejął oddział fermy przemysłowej.

Ferma mleczna jest źródłem przemysłu wołowego, dostarczając cieląt będących surowcem tego przemysłu. Więcej mleka, więcej cieląt. Więcej cieląt, więcej mleka. Produkcja mięsa i mleka to jedno, nie dwie rzeczy; hodowcy nazywają to „kompleksem mięsno-mlecznym”. Produkty mleczne jako takie równie dobrze można by wyliczyć tak: 1. cielęta; 2. wyczerpane krowy; 3. mleko i jego pochodne.

Ale jakiegokolwiek by były czyjeś osobiste uczucia, mleko jest dziś wplecione w tkanę życia. Filiżanka herbaty, gotowanie... obejście się bez mleka rodzi nie tylko pytania o dietę, lecz również problemy społeczne. Potrzeba czegoś, co pomoże tym, którzy gotowi są stawić czoła konieczności zmiany.

Jesienią 1955 roku, przebywając w dawnym domu H. G. Wellsa w Folkestone, uległem długo tłumionemu wewnętrznemu wezwaniu, by coś uczynić w sprawie zastępnika mleka. Skontaktowałem się z kilkoma osobami, które — jak sądziłem — mogły być przychylne, i w czerwcu 1956 roku w Londynie ta garstka z nas założyła Plantmilk Society, które zostało zarejestrowaną organizacją dobroczynną. Prowadziliśmy

praktyczne badania nad możliwościami wytwarzania „mleka” w „mechanicznej krowie”, a w 1961 roku założyliśmy spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, którą nazwaliśmy Plantmilk Ltd. W 1965 roku firma ta, mieszcząca się wówczas w Langley w Buckinghamshire, wyprodukowała pierwsze nadające się do sprzedaży puszki płynu, który wyglądał jak mleko, mógł być używany jak mleko i miał właściwości podobne do mleka. Sprzedawano go jako „Plantmilk”, lecz później, ze względów prawnych, nazwę marki zmieniono na Plamil. Niemniej w rozmowie i do celów ogólnych nadal nazywa się go plantmilk. Jest owocem wielu lat wytrwałego wysiłku i niemałego osobistego poświęcenia bardzo niewielkiej grupy ludzi.

Plamil jest w sprzedaży w puszkach dwóch rozmiarów w większości sklepów ze zdrową żywnością, niektórych aptekach i kilku sklepach ogólnospożywczych. Nie zawiera żadnych składników pochodzenia zwierzęcego. Puszkuje się go z podwójnym w stosunku do zwykłego mleka procentem białka i tłuszczu, dlatego w razie potrzeby można go rozcieńczyć wodą. Białko zawiera 21 aminokwasów i jest **pełnowartościowym białkiem**, wyekstrahowanym z ziarna soi. Wśród witamin w Plamilu jest witamina B12. Nie ma w nim sztucznych aromatów, barwników, konserwantów ani innych dodatków. Odkąd został po raz pierwszy wprowadzony, wielokrotnie go ulepszano, a najnowsza wersja jest przyjemniejsza dla podniebienia niż poprzednie.

Fabrykę plantmilk w Langley zamknięto w 1972 roku, gdy firma otrzymała wypowiedzenie, ponieważ teren sprzedano pod zabudowę mieszkaniową. Firma ma teraz swoją fabrykę w tym samym mieście (Folkestone), w którym pomysł po raz pierwszy się skryształizował. By dodać symbolizmowi wymowy, fabryka plantmilk została pierwotnie zbudowana jako mleczarnia. Lubię myśleć, że duch H. G. Wellsa — który napisał „The Shape of Things to Come” — pochwalał ten obrót zdarzeń w kurorcie, w którym niegdyś mieszkał.

Przez lata wielu użytkowników dowiodło, że Plamil jest odpowiednim zamiennikiem mleka krowiego. Dostępne są ulotki i wskazówki dotyczące jego zastosowań. W

sprawie żywienia niemowląt można otrzymać specjalną ulotkę, zwracając się do Sekretarza, Plantmilk Ltd., Plamil House, Bowles Well Gardens, Dover Road, Folkestone, Kent. Kilkoro niemowląt odchowano pomyślnie przy użyciu Plamilu, ale — jak w przypadku każdego zamiennika (a wszystko poza mlekiem z piersi matki jest pokarmem zastępczym, gdy chodzi o niemowlę) — w razie napotkania jakichkolwiek trudności należy zasięgnąć porady lekarza.

Plamil eksportowano do różnych krajów, w tym do Nowej Zelandii, Republiki Południowej Afryki, Szwecji, Holandii i na Bermudy. Poza plantmilk firma wytwarza również niezawierający zamiennik śmietanki mlecznej: sprzedaje się go w puszkach pod marką Plamil Delice. Jest też tabliczka czekolady — Plamil Chocolate. Planowane są inne produkty niezawierające, z myślą o tym, by uczynić życie łatwiejszym i lepszym dla tych, którym nie odpowiada myśl, że ich pożywienie zależy od wyzysku zwierząt.

Cel Plantmilk Society (humanitarny i powszechnie akceptowalny zamiennik mleka krowiego do spożycia przez człowieka) byłby krokiem na drodze prowadzącej z dala od wyzysku zwierząt. Nasz nawyk czynienia ze zwierząt niewolników, a tym samym z nas samych — właścicieli niewolników, nie tylko krzywdzi zwierzęta, lecz jest daleki od dobrego dla nas. Mam nadzieję, że Plamil dorówna temu, jak go najpierw nazwaliśmy — „*mlekiem ludzkiej dobroci*” — i tym samym przyczyni się do lepszej jakości życia.

– Leslie Cross
